

Roman Wapiński

Peregrynacje

Acta Cassubiana 8, 212-224

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roman Wapiński

Peregrynacje

Credo

W żadnym z etapów swojej dobiegającej końca kariery historyka nie wykazywałem większych zainteresowań historiozofią. Zapewne przez znaczną część, być może nawet przez większość historyków historiografii polskiej drugiej połowy XX wieku będę uznany za historyka ulegającego wpływom marksizmu-leninizmu, gdyż poświęcałem wiele uwagi społecznym uwarunkowaniom poglądów i zachowań politycznych i byłem autorem obowiązujących w latach siedemdziesiątych podręczników historii dla liceów. Wielu, zwłaszcza obecnych wyznawców ideologii nacjonalistycznej, mogą razić moje oceny społecznych i politycznych środowisk prawicy. Tropiący przejawy oddziaływania ideologii komunistycznej, najczęściej równie jak jej wyznawcy ideologiczni, rzadko bowiem biorą pod uwagę naturalność lewicowych opcji badających przeszłe i współczesne stosunki społeczne i polityczne. Doceniam wpływ prowadzonej w czasach PRL indoktrynacji na badania najnowszych dziejów Polski, uważam jednak, że jest on obecnie przeceniany. Uważam, iż znacznie większy, zwłaszcza na wybór zakresu problematyki badawczej, był wywierany przez bieżącą politykę PZPR, unikające z nią kolizji wydawnictwa i podobnie jak dziś przez modę.

Poznałem znaczną część pism Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, ale nie one były lekturą, która określała zakres podejmowanych przeze mnie badań i rozwój mojego warsztatu. Mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że krąg moich podstawowych zainteresowań naukowych kształtowała poszerzająca się wiedza o dziejach najnowszych Polski, zdobywana w toku kwerendy archiwalnej i lektury opracowań historycznych. Wiedza początkowo, w latach studiów i bezpośrednio po ich ukończeniu, bardzo niewielka. Dziś, oceniając powstałe na przełomie lat pięćdziesiątych–sześćdziesiątych prace dotyczące dziejów Polski po 1918 r., niezwykle rzadko bierze się pod uwagę, że podstawową o nich wiedzę mogliśmy

czerpać tylko z opublikowanych w latach dwudziestych i trzydziestych ujęć syntetycznych Michała Bobrzyńskiego, Stanisława Kutrzeby i Adama Próchnika, że podejmowane przez nas badania nosiły charakter badań pionierskich, z natury rzeczy ułomnych. Przy tym, poza nielicznymi wyjątkami, przeze mnie podejmowane szczegółowe zakresy problematyki tych dziejów nie były w czasach PRL preferowane. Można chyba nawet powiedzieć, że były tylko tolerowane. Poszukiwałem „podpowiedzi”, które by mogły ułatwić interpretację badanych zjawisk i wydarzeń, ale nigdy we „wskazaniach” twórców doktryny zwanej marksizmem-leninizmem. Publikacje, które niewątpliwie wywarły duży wpływ na postrzeganie celów poznania, jakie powinien sobie stawiać historyk, i na rozwój mojego warsztatu naukowego w latach jego kształtowania, to przede wszystkim: Witolda Kuli *Rozważania o historii* i *Problemy i metody historii gospodarczej*, Marca Blocha, *Pochwała historii* i Fernanda Braudela *Historia i trwanie*.

Być może, iż w niektórych swych wypowiedziach w pierwszych latach po ukończeniu studiów dawałem wyraz przekonaniu o istnieniu uniwersalnych praw historycznych, jednak gdy przystąpiłem do pisania pracy doktorskiej interesował mnie wyłącznie przebieg badanych wydarzeń i ich uwarunkowania. A gdy ją broniłem, w pełni już zdawałem sobie sprawę z ułomności poznania. W jakiejś mierze przyczyniło się do tego przyjęcie jako głównego przedmiotu egzaminu doktorskiego z filozofii twórczości neopozytywistów. Nie miały też wpływ na kształtowanie się ówczesnych moich wyobrażeń o możliwościach poznania, między innymi o roli jaką w procesie poznania odgrywa przypadek, wywarła lektura wydanej w 1960 r. w Polsce pracy W.I.B. Beveridga *Sztuka badań naukowych*, dotycząca badań biologicznych i medycznych. W zestawach moich lektur znajdowały się dość często prace traktujące o metodologii badań, nie tylko historyków. Korzystałem z zawartych w nich propozycji, w większym jednak stopniu jedynie z dotyczących konkretnych rozwiązań badawczych. I jedynie tym kwestiom poświęciłem więcej uwagi w swych publikacjach. One też dominują w tej wypowiedzi, „rozmowie z samym sobą”, będącej swego rodzaju rozrachunkiem.

Wpływ przypadków

Gdyby pięćdziesiąt pięć lat temu ktoś mnie zapytał: kim będziesz, jaki będziesz mieć zawód, to prawdopodobnie odpowiedziałbym, że inżynierem. Całkowitej pewności jednak nie mam. Na to, że tak wyobrażałem swoją przyszłość wskazują dwa fakty: interesowałem się konstrukcjami lotniczymi, w 1948 r. po ukończeniu gimnazjum podjąłem nieudaną próbę dostania się do Liceum Lotniczego w Warszawie i naukę kontynuowałem nie w liceum humanistycznym a matematyczno-fizycznym. Aliści wiosną 1950 r., kilka tygodni przed maturą zamierzenia te uległy zmianie – jak się zdaje – niemal wyłącznie w następstwie

podjęcia aktywnej działalności w Związku Młodzieży Polskiej. Jeszcze przed zdaniem egzaminów maturalnych zostałem – na szczęście tylko na kilka miesięcy – pracownikiem etatowym jego Zarządu Miejskiego w Częstochowie i podjąłem decyzję studiowania w Szkole Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie (dawnej Akademii Nauk Politycznych). Starając się o przyjęcie do niej, nie zastanawiałem się, co będę po jej ukończeniu robił, nie żywiłem ambicji politycznych. Była to decyzja podyktowana jedynie nastrojem chwili. Los jednak zrzucił, że na skutek „zaginięcia” na uczelni po egzaminie moich papierów nie zostałem jej słuchaczem.

Za bardziej już uzasadnioną mogę dziś uznać podjętą po roku decyzję studiowania na kierunku historii na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Historia, obok języka polskiego, geografii i biologii, należała w szkole średniej do przedmiotów, które nie sprawiały mi żadnych trudności. Interesowałem się już nią w latach dzieciństwa. Wprawdzie nie były to zainteresowania skonkretyzowane, znajdujące wyraz w dążeniu do pełniejszego jej poznania, ale w jakiejś mierze przyczyniły się podjęcia tej decyzji i sprzyjały nabywaniu przydatnej i później wiedzy o przeszłości. Lubiłem czytać powieści historyczne, także te, które pozwalały poznać dawną codzienną obyczajowość. W czasie wojny z upodobaniem sięgałem do znajdujących się w domu wspomnień Aleksandra Fredry *Trzy po trzy* i pióra Szymona Askenazego biografii księcia Józefa Poniatowskiego. W wieku czternastu lat dość dobrze znałem twórczość naszych wieszczów (w bibliotece domowej znajdowały obszerne wybory pism Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego). Pamiętam, że parokrotnie czytałem powieści Krasińskiego oraz *Mazepę* i *Księdza Marka* Słowackiego. A po podjęciu w 1945 r. normalnej nauki w gimnazjum wiedza ta ulegała rozszerzeniu i uporządkowaniu. W niewielkim stopniu przyczyniły się do tego lekcje historii, miałem jednak w osobie Józefa (?) Mikołajtisa znakomitego nauczyciela literatury polskiej. Skłaniającego do lektury *Zarysu dziejów literatury polskiej* Juliusza Kleinera i wydawnictwa *Polska, jej dzieje i kultura*. Sięgałem także do *Wielkiej historii powszechnej* Trzaski, Everta i Michalskiego.

Bez trudności zdawałem w czasie studiów wszystkie podstawowe egzaminy i uzyskiwałem zaliczenia kierunkowych ćwiczeń. Już od pierwszego roku – jak mniemam – uchodziłem za dobrego studenta, ale gdyby nie panujące w Instytucie Historycznym klimaty i zwyczaje, to prawdopodobnie tym bym się zadowolił i zostałbym nauczycielem szkoły średniej lub bibliotekarzem. Gdy po pierwszym semestrze uzyskałem status normalnego słuchacza (początkowo byłem bowiem wolnym słuchaczem i groziła mi służba w wojsku), moja bardzo zdolna i ambitna koleżanka z roku, Ewa Wipszycka (obecnie Wipszycka-Bravo), która już wtedy miała całkowicie sprecyzowane zainteresowania i należała, obok Tadeusza Wasilewskiego, Jurka Kolendy, Tadeusza Roslanowskiego i chyba Elżbiety Wichrzyckiej (obecnie Kaczyńskiej), do wtedy już myślących o karierze naukowej, wytknęła mi brak większych aspiracji. Chyba ona spowodowała, że razem z nią, Kolendą, Wasilewskim i Wichrzycką zacząłem uczęszczać na seminarium magisterskie pro-

wadzone przez profesor Iżę Biezuńską-Małowist. Starożytnikiem nie zostałem, ale przyjęcie na to seminarium na początku studiów było wyraźnym wyróżnieniem. A towarzyszyło mu kolejne: znalezienie się w gronie, które otrzymało traktowaną przez nas jako wyróżnienie propozycję pełnienia dyżurów w Lektorium Instytutu. Pełniąc je, otrzymywaliśmy stypendium Towarzystwa Miłośników Historii (było ono niezależnym od stypendium socjalnego) i prawo do wypożyczania książek do domu. Na uwagę zasługuje fakt, że wszyscy z tego grona podjęli po ukończeniu studiów badania naukowe. Nie zostałem historykiem dziejów starożytnych, podobnie jak Wasilewski i Wichrzycka. Pod koniec drugiego studiów, gdy trwały zapisy na pozostałe seminaRIA magisterskie, kolega ze starszego o rok rocznika, Jurek Holzer (wówczas jeden z najbardziej aktywnych w Instytucie studentów), zaproponował mi uczestnictwo w seminarium prowadzonym przez profesor Żannę Kormanową. Nie była wybitnym historykiem, należała do tych, których poglądy polityczne wywarły negatywny wpływ na badania historyczne w latach 1945–1956, ale w naszym Instytucie była pierwszym historykiem godzącym się na pisanie prac magisterskich dotyczących wewnętrznych dziejów Polski lat 1918–1939, stwarzającym tym samym – niezależnie od żywionych przez nią przekonań – warunki zdobycia większej wiedzy o tym okresie dziejów narodowych. Jurek Holzer pisał pracę o powstaniu „Lewiatana” (Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Finansów i Handlu), Janusz Żarnowski, z tego samego co Jurek rocznika, o strajku kolejowym w 1921 r., ja – co dziś może budzić sprzeciw – o Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski w 1920 r.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że udział w tym seminarium przyczynił się do rozbudzenia moich zainteresowań naukowych i początkowo objęcia nimi głównie dziejów Polski w dwudziestoleciu międzywojennym. Ich utrwaleniu sprzyjał także udział w studenckim ruchu naukowym. Z Jurkiem Holzerem przygotowaliśmy na odbyty w końcu 1954 r. Ogólnopolski Zjazd Młodych Historyków referat pt. „Udział studentów Warszawy w walce o front ludowy w latach 1934–1938”. A wzbogacaniu mojej wiedzy o dziejach Polski dwudziestolecia służyły również otrzymywane prace zlecone. Pierwsza polegała na zbieraniu informacji o polonikach, ukazujących się w dwudziestoleciu w ZSRR. Druga, zmuszająca do większego wysiłku, zlecona przez profesora Tadeusza Manteuffla, kierownika Instytutu Historycznego UW i dyrektora powstającego wówczas Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, była związana z podjęciem przez ten Instytut prac, których celem było przygotowanie tomu IV wielotomowej *Historii Polski*. Wtedy – o ile pamięć nie zawodzi – zespołem, który miał ten poświęcony dziejom Polski lat 1918–1939 tom przygotować, kierował ówczesny zastępca kierownika Wydziału Historii Partii Komitetu Centralnego PZPR, Józef Kowalski. Moim zadaniem było przygotowywanie kalendarium zachodzących w tych latach wydarzeń. Prawdopodobnie gdybym poświęcił tej pracy więcej uwagi, to po ukończeniu studiów znalazłbym się w gronie pracowników Instytutu Historii PAN. W 1954 r. nadal

jednak nie zastanawiałem się, co będę robił po ukończeniu studiów. O znalezieniu pracy, odpowiadającej niewątpliwie zwiększającym się moim aspiracjom, zacząłem myśleć dopiero pod koniec ostatniego semestru. I właściwie przypadek zdecydował, że podjąłem pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Nie pomyślałem, że warto by było porozmawiać o pracy w Instytucie Historycznym UW z którymś z lepiej mnie znających jego pracowników. Po obronieniu w pierwszych dniach czerwca 1955 r. pracy magisterskiej pojechałem wypocząć do Gdańska, do rodzinnego domu żony. Zjawiłem się na Uniwersytecie dopiero w dniu, w którym miałem otrzymać obowiązujący nas wtedy nakaz pracy. Dowiedziałem się, że rysuje się możliwość uzyskania asystentury w Instytucie, jednak tylko rysuje. Ostateczna w tej sprawie decyzja miała zapaść dopiero jesienią, a ja ze względów rodzinnych czekać tak długo nie mogłem. A pracę w gdańskiej WSP miałem zagwarantowaną.

Wiedziałem, że podobnie jak pozostałe WSP nie jest uczelnią wyższą z prawdziwego zdarzenia. Jedynym wówczas zadaniem pracującej w nich kadry, w większości magistrów, było kształcenie nauczycieli. Gdy podejmowałem pracę w gdańskiej, miała już prawo prowadzenia studiów magisterskich, jednakże od prowadzących seminaria magisterskie, w większości zatrudnionych na stanowiskach zastępców profesora magistrów, nie wymagano podnoszenia kwalifikacji naukowych. Nie brakowało wprawdzie wśród nich takich, którzy dążyli do ich zwiększenia, prowadzących badania naukowe, ale nie oni określali realizowane przez gdańską WSP cele. Ówczesnego jej rektora, mgr. Czarneckiego (?), i najbliższych jego współpracowników interesowało *de facto* jedynie to, czy zajęcia dydaktyczne odbywają się zgodnie z planem i z programem studiów, czy nie są naruszane zasady „socjalistycznej moralności” i czy studenci chodzą w kapciach (sic!). Na szczęście od wiosny 1956 r. zaczęło dochodzić do zmian, sprzyjających aspiracjom. Kwiecień przyniósł zmianę władz WSP, a po kilku miesiącach, w następstwie mało dziś docenianych „przemian październikowych”, doszło do znaczących przemian w całym szkolnictwie wyższym: przywrócono w pewnym zakresie samorządność uczelniom i nieco później (w 1958 r.) dawne stopnie naukowe i wyraźnie zwiększono wymagania stawiane nauczycielom akademickim, zwłaszcza młodszymi (adiunktom i asystentom).

Nie dysponuję sporządzanymi w tych latach zapisami, pierwsze – w domu nazywane „złotymi myślami”, poczyniłem dopiero w lipcu 1962 r. podczas pobytu w Zakopanem. Nie potrafię w związku z tym dać dokładnej odpowiedzi na pytanie, jak wówczas kształtowały się moje aspiracje. Wiele jednak wskazuje na to, że pełniejszy im wyraz zacząłem dawać dopiero w latach 1958–1959. Wprawdzie od chwili zatrudnienia na WSP myślałem o prowadzeniu badań, ale wiele czasu pochłaniał udział w jej kierownictwie i do stycznia 1957 r. działalność partyjna. Poza tym musiałem przygotowywać się do prowadzenia zajęć, zwłaszcza do prowadzonego od października 1956 r. wykładu z historii Polski lat 1918–1939.

Myślałem o przygotowaniu pracy kandydackiej, ale do 1958 r. pozostawało to w kręgu „pobożnych życzeń”. Pierwotnie myślałem o kontynuowaniu zainteresowań z okresu studiów, o pisaniu pracy dotyczącej politycznych aspektów wojny 1920 r. Znalazło to wyraz w przedstawionym przeze mnie komunikacie 11 kwietnia 1959 r. na sesji naukowej Wydziału Humanistycznego WSP pt. *Sytuacja polityczna na ziemiach polskich w czasie wojny 1920 r. Przyczynek do dziejów wojny polsko-radzieckiej 1920 r.* To było jedną z przyczyn ubiegania się w 1959 r. o przyjęcie na uruchamiane wtedy w Wyższej Szkole Nauk Społecznych (?) przy KC PZPR studia doktoranckie. Przedstawiony przeze mnie zakres problematyki badawczej – o ile nie zawodzi mnie pamięć – został przez komisję kwalifikacyjną zaakceptowany, ale kierując się przede wszystkim intuicją, zrezygnowałem z zamysłu podjęcia jej jako tematyki rozprawy doktorskiej. Zacząłem brać udział w prowadzonym już na WSP seminarium doktorskim profesora Witolda Łukaszewicza z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, w latach 1957–1969 pracującego na drugim etacie w WSP, i przygotowywać pracę o dziejach ruchu robotniczego na Pomorzu (ściślej – odzyskanej przez Polskę w 1920 r. jego części) w dwudziestoleciu międzywojennym.

Taką pracę napisałem, została wydana w 1963 r. przez Wydawnictwo Morskie, ale już w początkowej fazie zbierania materiałów w archiwach i bibliotekach Bydgoszczy i Torunia swe zainteresowania skupiłem na Narodowej Partii Robotniczej, o której wiedziałem tylko to, że istniała, mimo że legitymowałem się już dobrą znajomością stanu badań, dotyczącego dziejów Polski dwudziestolecia. NPR i związana z nim centrala związkowa, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, nie były wówczas nie tylko w historiografii krajowej traktowane jako organizacje lewicowe, eksponujące klasowe interesy robotników, ale profesor Łukaszewicz podzielił mój pogląd o potrzebie poznania ich poczynąń. Wyraził zgodę na uczynienie przedmiotem pracy doktorskiej dziejów tych organizacji i na ograniczenie jej zakresu do lat 1920–1930, w których dysponowały masowymi wpływami na Pomorzu. Dzięki temu już 13 czerwca 1961 r. mogłem bronić pracy *Działalność Narodowej Partii Robotniczej na terenie województwa pomorskiego w latach 1920-1930* i uzyskać stopień naukowy doktora. A nie była to jedyna korzyść objęcia zainteresowaniami organizacji nieuchodzącymi wtedy za lewicowe. Badania działalności NPR i ZZP na Pomorzu w trudnym do przecenienia stopniu przyczyniły się do rozwoju zainteresowań dziejami wszystkich polskich organizacji i ugrupowań, które eksponowały nadrzędność polskich interesów narodowych. Ułatwiły między innymi odrzucenie dominującego wówczas w literaturze poglądu „o antynarodowej polityce endecji”. Nie żywiłem sympatii do obozu narodowo-demokratycznego, już z domu rodzinnego wyniosłem przekonania o ujemnym jego wpływie na kształtowanie się wyobrażeń i zachowań społecznych, jednakże, zdobywając coraz pełniejszą wiedzę o roli odgrywanej przez ten obóz w najnowszych dziejach Polski, dostrzegłem jej złożoność i jako jeden w latach sześćdziesiątych z nielicznych niezbędność poświęcenia mu większej uwagi. Do podjęcia w rozprawie habilita-

cyjnej próby przedstawienia działalności endecji na Pomorzu skłaniały także rezultaty kwerendy źródłowej, przeprowadzonej w czasie przygotowywania pracy doktorskiej. Umożliwiły one bowiem szybkie napisanie pracy *Narodowa Demokracja na Pomorzu w latach 1920-1939* i uzyskanie już trzy lata po doktoracie, 2 czerwca 1964 r., stopnia naukowego doktora habilitowanego (wtedy: stopnia docenta).

Dość więc wcześnie, gdyż w wieku 33 lat, zostałem pełnoprawnym członkiem cechu historyków. Wprawdzie i przed zdobyciem uprawnień „mistrza” nie czułem się gorszym od tych swych koleżanek i kolegów z roku i seminarium magisterskiego, którzy znaleźli zatrudnienie w instytucjach naukowych w Warszawie, w żadnym momencie nie miałem kompleksu prowincji, ale zdawałem sobie sprawę, że pracując w Gdańsku, a nie w Warszawie znajduję się w gorszym od nich położeniu. Mieli na miejscu bogate zbiory biblioteczne i archiwalne, a od 1956 r. dysponowali bez porównania większymi możliwościami nawiązania kontaktów zagranicznych. Miałem jednak niewątpliwe powody do satysfakcji, byłem jednym z pierwszych spośród nich „wyzwolonym”, dysponującym pełną swobodą wyboru tematyki badawczej. Byłem wprawdzie – jeżeli można tak powiedzieć – bardziej od nich osamotniony; lokalne gdańskie środowisko historyczne dopiero się kształtowało, na miejscu dysponowałem bardzo ograniczonymi możliwościami konfrontowania swych przemyśleń i zamierzeń; ale nie była to sytuacja pozbawiona pozytywów. Będąc przez wiele lat jedynym w tym środowisku historykiem dziejów najnowszych Polski, legitymującym się poważniejszym doświadczeniem badawczym, dysponowałem większą od nich szansą kształcenia uczniów i kształtowania ich zainteresowań. I mniemam, że w znacznym stopniu ją wykorzystałem.

Nie czuję się twórcą szkoły naukowej, jednakże sądzę, że począwszy od końca lat sześćdziesiątych, przyczyniałem się do poszerzenia zakresu podejmowanej problematyki badawczej dziejów Polski schyłku XIX – pierwszych dziesięcioleci XX w. Nie tylko w Gdańsku. Sprzyjał temu fakt objęcia przeze mnie badaniami po macoszemu do lat osiemdziesiątych traktowanych wątków dziejów najnowszych Polski. Mogę chyba powiedzieć, że moje publikacje dotyczące dziejów endecji wydatnie przyczyniły się do zwiększenia zainteresowań dziejami wszystkich polskich środowisk nacjonalistycznych w całej Polsce. W jakimś też stopniu przyczyniłem do wzrostu zainteresowań przemianami, jakim ulegała świadomość polityczna Polaków od schyłku wieku XIX.

Gdybym dziś, w roku 2004, a nie kilkadziesiąt lat temu, podejmował te same co wtedy zakresy problematyki badawczej, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rezultaty moich badań byłyby dojrzałe. Dziś bowiem dysponujemy bez porównania większą niż wówczas wiedzą o dwudziestowiecznych dziejach Polski i powszechnych i doskonalszymi metodami ich badań. Ponadto od kilkunastu lat korzystamy z pełnej wolności słowa. Publikując wyniki badań, nie musimy się

liczyć z ograniczeniami cenzuralnymi, ulegać presji mimowiednej autocenzury i pisać „ezopowym językiem”. Obecnie każdy z nas może być: „Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem”. Wkład w poznanie dziejów tej epoki określają wyłącznie nasze umiejętności.

Od pierwszych prób badania tej epoki, także tych podejmowanych w czasie studiów, przyświecała mi idea lepszego, wszechstronniejszego jej poznania. Staralem się uwzględniać wszystkie uwarunkowania i konteksty badanych wyobrażeń, zachowań i wydarzeń, jednakże nie zawsze z powodzeniem. Niewątpliwie z najmniejszym w toku badań dziejów Polski w pierwszych latach po II wojnie światowej, „uwieńczonych” opublikowaną w 1970 r. książką pt. *Pierwsze lata władzy ludowej na Wybrzeżu Gdańskim*. Na szczęście był to tylko epizod. W 1962 r. PZPR obchodziła jubileusz swego dwudziestoletniego istnienia, a na Wybrzeżu ja wtedy byłem jedynym dysponującym nieco większym doświadczeniem badawczym historykiem najnowszych dziejów Polski. Mój krytycyzm wobec systemu ulegał już znacznemu zwiększeniu, po wizycie Zenona Kliszki w początkach listopada 1956 r. w Gdańsku nie żywiłem już nadziei, że „październik” otwiera całkowicie nowy okres w powojennych dziejach Polski i nie była mi w pewnym momencie obca myśl wystąpienia z PZPR, przeważały jednak obawy przed konsekwencjami takiego kroku i pozostałem w jej szeregach. Gdy więc zapadła w Komitecie Wojewódzkim PZPR decyzja, tuż po uzyskaniu przeze mnie doktoratu, zorganizowania w Gdańsku sesji poświęconej temu jubileuszowi, zgodziłem się przygotować referat pt. „Rola Polskiej Partii Robotniczej w powstaniu i utrwalaniu władzy ludowej na terenie województwa gdańskiego 1945-1947”. Wprawdzie ani przez chwilę nie myślałem, by uczynić z powojennych dziejów Polski główny przedmiot swych zainteresowań badawczych; byłem już wtedy zdecydowany przygotować rozprawę habilitacyjną o endecji na Pomorzu. Utwierdzał mnie w tych przekonaniach również będący naukowym organizatorem tej sesji profesor Łukasiewicz, przestrzegając w rozmowie przed przyjęciem jako tematu takiej rozprawy dziejów powojennych, stwierdzając m.in.: „Miałby pan, panie Romanie, co najmniej stu niefachowych recenzentów”; aliści zebrany do tego referatu bogaty jak na ów czas materiał źródłowy i zachęta Wydawnictwa Morskiego skłoniły mnie do napisania wspomnianej wyżej książki. W pierwotnej wersji gotowej do druku już w połowie lat sześćdziesiątych.

Nie stroniłem i później od problematyki tego okresu dziejów narodowych, ale już nigdy nie była przedmiotem moich badań monograficznych. Uznałem bowiem, że brakuje sprzyjających temu warunków. Nieco uwagi poświęcałem tej problematyce tylko w pracach, w których starałem się sygnalizować trwałość uwarunkowań znacznej części zachodzących w całym XX w. przemian społeczno-politycznych i kulturowych. Takie nią zainteresowania znalazły wyraz między innymi w opublikowanej w 1972 r. w „Zapiskach Historycznych” rozprawie *Główne elementy integracji Pomorza Gdańskiego z pozostałymi ziemiami polskimi w latach*

1920-1970, w złożonym w tym samym roku w Wydawnictwie Morskim zbiorze esejów *Historia – współczesność* i w swej ostatniej większej pracy, przyjętej przez Ossolineum, zatytułowanej *Polityka i politycy. O polskiej scenie politycznej XX wieku*.

Rzemiosło i przygoda intelektualna

Zdobywanie informacji o mało znanych wydarzeniach sprawiało mi przyjemność już w toku zbierania materiałów źródłowych do pracy magisterskiej. Ba, bardzo ułomna wtedy ułomna wiedza o dziejach Polski odrodzonej sprzyjała żywieniu przekonania, że poczynione przeze mnie ustalenia mają wyjątkową wartość poznawczą. W trakcie pisania rozpraw doktorskiej i habilitacyjnej pogląd o ich trwałości ulegał wyraźnemu zachwianiu, jednakże w pełni dojrzałym badaczem przeszłości, starającym się zawsze pamiętać o względności jej poznania, zacząłem się stawać – jak sądzę – dopiero gdzieś od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Do zwiększenia się mojego sceptycyzmu teoriopoznawczego przyczyniły się w jakiejś mierze moje własne doświadczenia badawcze, rozszerzanie szczegółowego zakresu podejmowanej problematyki badawczej, w jakiejś lektura prac dotyczących metod badań naukowych, w niemałej jednak – jak się wydaje – wydarzenia, do których doszło na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Ich bardzo emocjonalne przeżycie ułatwiło mi dostrzeżenie złożoności uwarunkowań ludzkich zachowań, nie tylko tych które znajdowały wyraz w demonstracjach i strajkach. A za uznaniem tego rodzaju przeżyć za ważne dla historyka doświadczenie badawcze przemawiało znane mi już wcześniej spostrzeżenie, jakie Marc Bloch poczynił w *Pochwale historii*: „Trzeba niemałego wysiłku wyobraźni, aby starym tekstom przywrócić to pulsowanie życia ludzkiego, które we współczesności jest bezpośrednio dostępne naszym zmysłom. Czytałem wielokrotnie i sam często opowiadałem historie wojen i bitew; ale czy znałem naprawdę, w pełnym tego słowa znaczeniu, wewnętrzną ich treść, dopóki sam nie doznałem okrutnego obrzydzenia, dopóki nie poczułem, czym jest dla armii okrążenie, a dla narodu klęska? Czy wiedziałem naprawdę, co oznacza piękne słowo »zwycięstwo«, dopóki sam latem i jesienią 1918 roku nie odetchnąłem jego radosną atmosferą”.

Analizując na gorąco przebieg przeżywanych w grudniu wydarzeń (do podjęcia takiej analizy skłaniały także pytania studentów historii), zdałem sobie pełniej sprawę z wpływu, jaki na wyobrażenia i zachowania biorących w nich udział, zarówno aktywnych uczestników wystąpień robotniczych, jak i członków środowisk rządzących, wywierały dawniej, niekiedy w bardzo odległym czasie ukształtowane przekonania. Wprawdzie i w pracach pisanych w latach sześćdziesiątych starałem się ukazać wcześniej zaistniałe przesłanki analizowanych w nich zjawisk, nie poświęcałem im jednak dostatecznej uwagi.

Wiedziałem, że w toku badań zawsze powinno się uwzględniać wpływ, jaki na przebieg analizowanych wydarzeń wywierają zjawiska określane mianem „zjawisk długiego trwania”, ale dopóki nie objąłem pełniejszymi zainteresowaniami dziejów świadomości społecznej, tylko wiedziałem. Podobnie jak większość badających dzieje Polski, zwłaszcza zaś jej dwudziestowieczne dzieje, gros uwagi, a nie tak rzadko wyłącza, poświęcałem przebiegowi wydarzeń. Zajmując się w coraz większym stopniu dziejami myśli politycznej, nie abstrahowałem od przemian, jakim ulegała w XX w. świadomość uczestników badanych przeze mnie środowisk politycznych. Do rzeczywistego zwiększenia zainteresowań dziejami świadomości doszło jednak dopiero gdzieś od połowy lat siedemdziesiątych, w jakiejś mierze pod wpływem odczuć wywołanych negatywnymi ocenami rządzących i stanu świadomości społeczeństwa (ulegania przez nie skłonnościom anarchicznym, niedocenianiu roli państwa itp.), wyraźnie nasilającą się wówczas megalomanią narodową i bezkrytyczną apologią Polski odrodzonej lat 1918–1939.

Prawdopodobnie efekty podjęcia przez mnie badań tych dziejów byłyby ograniczone, gdybym w takim samym stopniu jak dotychczas liczył się z wymogami instytucji cenzury i nadal ulegał autocenzurze. Na szczęście rozszerzeniu zakresu podejmowanej problematyki badawczej towarzyszyły okoliczności, sprzyjające pozbyciu się od dawna uwierających mnie skrępowań. Perypetie wydawnicze pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, dotyczące trzech zamówionych przez wydawnictwa książek: *Narodowej Demokracji 1893-1939*, *Historii – współczesności* i *Historii Polski 1914-1945*, uzmysłowiły mi w pełni, że autocenzura i „ezopowy język” przynoszą złudne korzyści. W niewielkim tylko stopniu chroniły przed interwencjami cenzury, natomiast niewątpliwie przyczyniały się do zmniejszenia wartości poznawczych przedstawianych wyników badań. W tamtych latach nie wydanie tych książek traktowałem jako porażkę. Żywiłem wtedy przekonanie, że *Historia i współczesność* i *Historia Polski 1914-1945* mogą się przyczynić do poprawy edukacji historycznej, a *Narodowa Demokracja 1893-1939* będzie torować drogę wolnemu od uprzedzeń poznaniu dziejów środowisk polskiej prawicy społecznej. Już jednak po kilku latach przestałem żałować, że nie zostały one wydane. W dwóch pierwszych zbyt wiele było niedopowiedzeń, a w trzeciej nie do końca przemyślanych propozycji ujęć dziejów tego najbardziej wpływowego w Polsce pierwszej połowy XX w. obozu politycznego, zwłaszcza zaś dziejów jego myśli politycznej. Natomiast te ustalenia, które poczyniłem w napisanej po kilku latach monografii *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, w 1980 r. wydanej (z oporami) przez Ossolineum, w większości wytrzymały próbę czasu.

Trudny do przecenienia wpływ na odrzucenie zewnętrznych, krępujących moje piarstwo ograniczeń wywarła też podjęta w sierpniu 1980 r. decyzja o wystąpieniu z PZPR. Wprawdzie i uprzednio starałem się zachować niezależność, jednak dopiero po złożeniu legitymacji partyjnej mogłem jej dać pełny wyraz. Nie tylko

i nie głównie dlatego, że przed podjęciem tej decyzji musiałem się liczyć z groźbą sankcji, ale także dlatego, że przestałem być już obligowany członkostwem PZPR.

Mogę – jak sędzę – powiedzieć, że po 1980 r. przyjąłem pozycję badacza, liczącego się wyłącznie z merytorycznymi opiniami. Przeżywającym swobodnie, mimo działania nadal w latach osiemdziesiątych cenzury, kolejne przygody intelektualne. Obecność cenzury uwzględniłem już tylko w trakcie przygotowania trzeciego wydania biografii Władysława Sikorskiego. Dziś zapewne nie ograniczyłbym się do podania informacji o „ogłoszeniu 13 kwietnia przez radiostacje niemieckie komunikatu o odkryciu grobów pomordowanych oficerów polskich w lasku katyńskim, w rejonie Smoleńska”, jednakże i dziś pisząc o mordach polskich oficerów i policjantów w Związku Sowieckim w 1940 r. nie obejmowałbym tych mordów mianem „ludobójstwo”.

W równym bowiem stopniu, jak wywoływane działaniem cenzury zakłamania i niedopowiedzenia, rażą mnie ujęcia megalomańskie i nastawienia ksenofobiczne. W swych badaniach nigdy nie ulegałem wpływowi cierpiętnictwa i nastrojom nacjonalistycznym. W trudnym do przecenienia stopniu zawdzięczam to klimatowi panującym w domu rodzinnym, zwłaszcza oglądającemu zawsze świat krytycznie, wolnemu od uprzedzeń wobec członków innych narodów, ojcu. W jakiejś mierze przed tego rodzaju wpływami chroniły przeżycia z czasów dzieciństwa. W latach wojny mieliśmy bowiem do czynienia i z zachowującymi się ludzko Niemcami, także i funkcjonariuszami władz okupacyjnych. Rosję w domu traktowano jako niewątpliwego wroga Polski, znalezienie się Polski po 1944 r. w bloku sowieckim uważano za nieszczęście, lecz ojciec, który Rosję znał dobrze, nie deprecjonował nigdy jej kulturowego dorobku.

Użyłem określenia „przygody intelektualne”, gdyż dokonując wyboru podstawowej tematyki badawczej, zawsze kierowałem się ciekawością, chęcią poznania słabo lub w ogóle niezbadanych zjawisk i wydarzeń. Aliści w pierwszych kilkunastu latach po ukończeniu studiów mój wkład w poznanie najnowszych dziejów Polski był dość ograniczony. Znajdował wyraz niemal wyłącznie we wzbogaceniu wiedzy faktograficznej, o wydarzeniach. Wyraźniejszemu zwiększeniu zaczął ulegać dopiero od początku lat osiemdziesiątych. Wiąże to przede wszystkim z opublikowaniem dwóch monografii: w 1980 r. *Narodowa Demokracja 1893-1939* i w 1983 r. *Życie polityczne Pomorza w latach 1920-1939*, i w tymże roku w „Kwartalniku Historycznym” artykułu *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*. Raz dlatego, że zawarłem w tych publikacjach propozycje nowych – przynajmniej w wypadku historiografii historii najnowszej Polski – ujęć, zwiększających szanse komplementarnego poznania tej epoki. A po wtóre dlatego, że można w nich, zwłaszcza w artykule *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, dostrzec zapowiedzi objęcia przeze mnie głównymi zainteresowaniami dziejów świadomości i kultury politycznej. Problematyki badawczej ważnej, nastęrczającej jednak wyjątkowo dużo trudności. Zamysł podjęcia takich badań narodził się spontanicznie, bardziej

pod wpływem ówczesnych przeżyć i obserwacji wydarzeń politycznych, mających miejsce w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, niż własnych doświadczeń badawczych i lektury dotyczących tych zakresów problematyki badawczej opracowań historycznych i socjologicznych. O ile mnie pamięć nie myli, po raz pierwszy z myślą o napisaniu pracy poświęconej dziejom kultury politycznej w Polsce międzywojennej podzieliłem się w rozmowie z redaktorem Rakowskim z Wydawnictwa Łódzkiego, odbytej w czasie Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Katowicach w 1979 r. Jednakże i w momencie podpisywania z tym wydawnictwem umowy nie zdawałem sobie w pełni sprawy ze złożoności tych zakresów problematyki badawczej, z ryzyka przyjętego zobowiązania.

Podjęcie tych badań niewątpliwie ułatwiło mi to, że uzyskałem już wszystko to, co można osiągnąć, będąc nauczycielem akademickim. Miałem już bowiem tytuł profesora i pokaźną gromadkę uczniów, w tym i rokujących duże nadzieje. Ich podjęciu sprzyjało także i to, że całkowicie obce mi były już wtedy dążenia decydowania o rozwoju uczelni i odgrywania znaczącej roli w ogólnopolskim środowisku historycznym. Dążyłem jedynie do wzmocnienia najbliższego środowiska, skupionego w kierowanym przeze mnie Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Mogłem więc już swobodnie szukać przygody intelektualnej, w pełnym tego określenia znaczeniu. Po oddaniu legitymacji partyjnej liczyłem się wprawdzie z możliwością utraty pracy na Uniwersytecie, ale nie wpływała ona ani na prowadzone przeze mnie badania, ani na moje zachowania w życiu publicznym. Mogę chyba nawet przyjąć, że ta możliwość przyczyniła się do zwiększenia mojej aktywności naukowej, o czym może świadczyć nie tylko ilość przygotowanych do druku w latach 1981–1982 prac, ale – jak sądzę – także ich jakość, zwłaszcza zaś zawarte w nich propozycje nowych ujęć znanej problematyki badawczej. Już w tych latach pisałem, nie licząc się ani z ograniczeniami cenzuralnymi, ani ze zwiększającą się presją megalomanii narodowej. Jednakże ani wówczas ani później, po przełomie politycznym lat 1989–1990, nie zapadłem na najpowszechniejszą w ostatnich kilkunastu latach w Polsce chorobę: na amnezję. Mogę chyba powiedzieć, że moje poglądy na wewnętrzne dzieje Polski i na miejsce Polski w dziejach powszechnych, w odróżnieniu od poglądów wielu swych kolegów z cechu historyków, zwłaszcza historyków dziejów najnowszych, nie uległy zasadniczym zmianom. Przestałem się jedynie posługiwać „ezopowym językiem” i unikać podejmowania tematów, które w latach PRL były tematami tabu.

Równocześnie jednak znacznie się zwiększył mój sceptycyzm teoriopoznawczy. Już w trakcie pisania monografii *Świadomość polityczna w Drugiej Rzeczypospolitej* zacząłem brać w o wiele większym stopniu pod uwagę, niż czyniłem to uprzednio, ograniczone możliwości poznania badanych zjawisk i wydarzeń. Zdałem sobie pełniej sprawę z braku możliwości uwzględnienia przez historyka wszystkich uwarunkowań i kontekstów badanych wyobrażeń i zachowań. Tak w tej monografii, jak i w pisanych później, starałem się „ujawniać przeszłość nie taką, jaką widzimy

dzisiejszymi oczami, ale taką, jaką widzieli ci, dla których była teraźniejszością” (Gilles Anquetil, „Forum”, 9.07.1989, nr 27), jednak w niezadowolającym mnie stopniu. W monografiach: *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej, Polska i małe ojczyzny Polaków, Polska na styku narodów i kultur* i biografii Ignacego Paderewskiego, jak się wydaje, w większym niż pozostałych pracach udało mi się „wniknąć w tamten świat”, ale tylko w większym.

Możę jednak powiedzieć, że zajęcie się badaniami dziejów świadomości i kultury politycznej wydatnie przyczyniło się do lepszego poznania przeze mnie dziejów Polski w XIX i XX w. Niewątpliwie zdobyłem dzięki nim wiele doświadczeń, ułatwiających w ogóle prowadzenie badań historycznych. Między innymi zacząłem przywiązywać większą uwagę do używanych przez historyków terminów, ich dużej bardzo często umowności. Język historyka zawsze będzie się różnił od języka, jakim posługuje się fizyk czy matematyk, próby jego „unaukowienia”, uczynienia go podobnym do języka matematyków, nie przyczyniają się moim zdaniem do pogłębienia analizy i uwiarygodnienia przedstawianych jej wyników. Uważam natomiast, że w swych pracach powinniśmy zwracać uwagę na wieloznaczność takich określeń jak – przykładowo – „*naród*”, „*Polska*”, „*Polacy*” czy „*społeczeństwo polskie*”. Przede wszystkim zaś na to, że były w poszczególnych okresach dziejów Polski różnie rozumiane. Przekonałem się też, że częstokroć ważniejsze od ustalenia przebiegu wydarzeń jest poznanie ówczesnego ich odbioru.

Daleki jestem od przeceniania znaczenia wyników swych badań, prowadzonych w ostatnich kilkudziesięciu latach. Ich recepcja była i pozostaje nadal ograniczona. Nie uważam się za „odkrywcę” niedostrzeganych wcześniej zjawisk. Wręcz przeciwnie, utwierdziłem się w przekonaniu, że współcześni im niejednokrotnie pełniej je dostrzegali od ich dziejopisów. Wszelako nie mam najmniejszej wątpliwości, że przeżyte w toku badań dziejów świadomości i kultury politycznej Polaków przygody intelektualne przyniosły mi wiele korzyści. Stałem się dzięki nim bardziej dojrzałym badaczem przeszłości i obserwatorem współczesności, w o wiele większym stopniu, niż przed kilkudziesięciu laty, zdającym sobie sprawę z braku możliwości pełnego poznania badanych zjawisk i wydarzeń. Ułatwiły mi również zachowanie własnej tożsamości. Ani na moment, także w wypowiedziach publicznych, nie odcinałem się od swych badań i pozostałych swych poczynań w czasach PRL, w których byłem przez wielu postrzegany jako jeden z czołowych „*reżimowych historyków*”, a mimo to wkrótce po przełomie lat 1989–1990 spotkały mnie niespodziewane, bardzo miłe wyróżnienia: wybranie do reaktywowanej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk.

Gdańsk, 24 września – 20 października 2004 r.